

Poznać Jezusa, by poznać siebie (VIII): We właściwym czasie

Bóg sprawia, że doświadczamy naszej modlitwy w sposób najbardziej dla nas odpowiedni w danej chwili. Historia świętej Elżbiety to świadectwo tego, jak cierpliwość i wytrwałość przekształcają się w pełnię radości.

16-08-2020

Kiedy Elżbieta zobaczyła, jak Maryja wchodzi do jej domu, zdała sobie sprawę, że tamta nie jest już małą dziewczynką. Prawdopodobnie widziała, jak urodziła się i rosła, i jak była wyjątkowa, od najmłodszych lat. Potem mieszkali daleko od siebie. Kiedy ujrzała Ją teraz na progu swojego domu, rozradowała się. Ewangelista mówi nam, że przywitała Ją *wydając okrzyk*: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?” (Łk 1,43). To była głęboka radość wynikająca z życia wypełnionego modlitwą. Zarówno ona, jak i Zachariasz byli uważani za świętych - *sprawiedliwych* - zgodnie z Pismem, a lud obserwował ich z pewnym podziwem (por. Łk 1,6). Jednak tylko oni dwoje wiedzieli, co kryło się za tyloma latami życia z Bogiem: były to doświadczenia, których nie można w łatwy sposób opowiedzieć, jak to się zdarza każdemu z nas. Radość Elżbiety zrodziła się z przeszłości

pełnej bólu i nadziei, kłopotów i chwil radości, a wszystko to pogłębiało jej więź z Bogiem. Tylko ona wiedziała o cierpieniu, jakie wywołał w niej fakt, że nie mogła zostać matką, w czasach, gdy błogosławieństwo to było najbardziej oczekiwane przez kobietę w Izraelu. Ale Pan chciał ją przez to przeprowadzić, aby doprowadzić ją do większej zażyłości z nim.

Modlitwa, która zostaje wysłuchana

Nasza relacja z Bogiem, nasza modlitwa, również ma zawsze w sobie coś wyjątkowego, niemożliwego do opowiedzenia, jak w przypadku Elżbiety; ma coś z samotnego ptaka (por. Ps 102,8), którego – jak powiedział św. Josemaría – Bóg może wznieść jak orła, który może patrzeć prosto w słońce. Tylko On zna odpowiedni czas i godzinę dla każdego z nas. Bóg

pragnie tej boskiej zażyłości z nami o wiele bardziej, niż możemy to sobie wyobrazić. Ale fakt, że tylko On zna czas - tak jak znał dogodny moment na narodziny Jana Chrzciciela - nie przeszkadza abyśmy nieustannie tęsknili za większą zażyłością z Panem. Ani też nie przeszkadza nam nieprzerwanie Go prosić, szukać tego, co w górze, wyciągać szyję wśród ludzi, aby zobaczyć przechodzącego Jezusa, lub wspinać się na drzewo, jeśli to konieczne, jak Zacheusz. Możemy przypuszczać, że Elżbieta wiele razy zwracała swoje serce ku Bogu i zachęcała swojego męża, aby robił to samo, aż w końcu usłyszał: „Twoja prośba została wysłuchana: żona twoja Elżbieta urodzi ci syna, któremu nadasz imię Jan” (Łk 1, 14).

To co w życiu Elżbiety ostatecznie okazało się ufną modlitwą w Panu, musiało przejść przez oczyszczający piec czasu i przeciwności. Była u

schyłku życia, a Bóg wciąż był ukryty jeśli chodziło o kluczową sprawę: dlaczego wydawało się, że nie słyszał jej modlitw przez tyle lat? Dlaczego nie dał jej syna? Czy nawet kapłaństwo jej męża nie wystarczyło? W tej ogromnej potrzebie, w modlitewnej słabości lub w pozornym milczeniu Boga, jej wiara, nadzieja i miłość zostały oczyszczone. Elżbieta nie tylko była wytrwała, ale również pozwalała się przemieniać każdego dnia, przyjmując zawsze i we wszystkim wolę Pana. Być może właśnie utożsamienie się z Krzyżem - co Elżbieta w pewien sposób antycypowała - jest najlepszym sposobem na potwierdzenie autentyczności naszej modlitwy: „Nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie” (Łk 24,42). Jeśli sprawiedliwi ze Starego Przymierza tak żyli, później postawa akceptacji wobec woli Ojca przepełniała całe życie Jezusa, my, chrześcijanie, jesteśmy

również wezwani, aby w ten sposób zjednoczyć się z Bogiem. Zawsze jest odpowiednia pora, aby modlić się w ten sposób: „Moim pokarmem jest wypełnić wolę Tego, który Mnie posłał, i wykonać Jego dzieło.” (J 4,34).

Czas na wspomnienia

Być może sama Elżbieta podtrzymywała płonący płomień modlitwy starego Zachariasza, aż w końcu jej mężowi ukazał się anioł. Jej, którą nazywali bezpłodną, Pan da syna, ponieważ dla Boga nie ma nic niemożliwego (Łk 1,36). W ten sposób, dając się ponieść *per aspera ad astra* - po nieodzownym oczyszczeniu, którego dokonuje Bóg na każdym, kto Mu na to pozwoli - Elżbieta wykrzyknęła w końcu na modlitwie to, co po tylu latach wciąż powtarzamy codziennie: „Błogosławiona jesteś między

niewiastami i błogosławiony owoc
Twojego łona! " (Łk 1,42).

Świadomość, że nasza droga do Boga
pociąga za sobą całkowite
utożsamienie się z Krzyżem, jest
niezbędna, aby uzmysłwić sobie, że
to, co czasami wydaje się stagnacją,
jest w rzeczywistości postępem.
Dlatego zamiast żyć w oczekiwaniu
na lepsze czasy lub modlitwie
bardziej zgodnej z naszymi
upodobaniami, z wdzięcznością
przyjmujemy pokarm, który Bóg chce
nam dać: „Patrząc wokół nas
zauważamy, że istnieje tak wiele
ofert pokarmu, który nie pochodzi od
Boga i że pozornie najbardziej nas
one satysfakcjonują. Niektórzy
karmią się pieniędzmi, inni
sukcesem i próżnością, inni władzą i
pychą. Ale pokarmem, który nas
prawdziwie karmi i wypełnia, jest
tylko ten, który daje nam Pan!
Pokarm, który daje nam Pan, jest
odmienny od innych, może nie

wyduje się tak smaczny, jak to co oferuje nam świat. Tak więc marzymy o innych potrawach, tak jak Żydzi na pustyni, którzy tęsknili za mięsem i cebulą jedzonymi w Egipcie, ale zapomnieli, że te pokarmy jedli przy stole niewoli. W tych chwilach pokusy pamiętali, ale ich pamięć była zniewolona, pozbawiona wolności”[1]. Każdy z nas może dzisiaj zadać sobie pytanie – a ja? Gdzie chcę się karmić? Jaka jest moja pamięć? Czy jest to pamięć o Panu, który mnie zbawia, czy też o mięsie, czosnku i cebuli niewolnictwa? Jaką pamięcią nasycam moją duszę? Czy chcę jeść stałe pokarmy, czy dalej jeść mleko? (Por. 1 Kor 3,2).

W życiu może pojawić się pokusa, by spojrzeć wstecz i życzyć sobie – jak to się stało w przypadku Izraelitów – czosnku i cebuli z Egiptu. Manna, pokarm, który wcześniej postrzegali jako błogosławieństwo i znak

ochrony (por. Lb 21,5), zmęczył ich. Tak jak nam się to może przydarzyć, zwłaszcza gdy wpadniemy w oziębłość, zaniedbując podstawowe elementy modlitwy: szukanie skupienia, dbanie o pobożność, wybieranie najlepszego czasu, okazywanie czułości ... Wtedy tym bardziej powinniśmy wrócić pamięcią, szukać na modlitwie i czytaniach duchowych tego stałego pokarmu, o którym mówi św. Paweł, pokarmu otwierającego horyzonty życia.

Przyciągnięci jak magnesem

Pamiętanie na modlitwie jest czymś więcej niż tylko zwykłym wspomnianiem: wiąże się z pojęciem „pamiętki” właściwym religii Izraela. Innymi słowy, jest to zbawcze wydarzenie, które przenosi dzieło odkupienia do chwili obecnej.

Modlitwa pamięci to nowa rozmowa o tym, co już znamy, wspomnienie

przeszłości, która jest postrzegana na nowo w teraźniejszości. Główne wydarzenia naszej relacji z Bogiem za każdym razem rozumiemy i przeżywamy je inaczej. Być może tak właśnie stało się z Elżbietą, kiedy z nowo nabytego macierzyństwa zrozumiała w nowy sposób, do czego Bóg ją zamierzył.

Z biegiem lat, i w zależności od naszego oddania i naszych oporów, Pan ukazuje nam różne głębie swojej tajemnicy. Chce nas zabrać bardzo wysoko, jak po spirali, która powoli się wznosi, kręci się w kółko. Możemy również nie wznosić się, ale krążyć poziomo, albo możemy też gwałtownie spaść lub nawet wyjść poza spiralę i porzucić relację z naszym Stwórcą ... ale On nie rezygnuje ze swoich wysiłków, aby zrealizować swój plan: Jego plan o wyborze i usprawiedliwieniu, o uświęceniu i uwielbieniu (por. Rz 8,28-30).

Jak wielu autorów, św. Josemaría opisuje ten proces z ogromnym realizmem i pięknem. Dusza „podąża ku Bogu niczym żelazo przyciągane siłą magnesu. Zaczynamy kochać Jezusa w sposób bardziej dogłębny, ze słodkim zachwytem”[2]. Kiedy rozważamy tajemnice synostwa Bożego, utożsamienia się z Chrystusem, miłości do Woli Ojca, pragnienia współodkupienia... i wyczuwamy, że to wszystko jest darem Ducha Świętego, lepiej *kalibrujemy* nasz dług wobec Niego. I wtedy rośnie w nas gwałtownie wdzięczność. Budzimy się na Jego natchnienia, które są znacznie częstsze, niż nam się wydaje: „Są to raczej zwykłe doświadczenia naszej duszy: szaleństwo z miłości, która bez rzucania się w oczy, bez ekstrawagancji uczy nas cierpieć i żyć”[3].

W ten sposób, ze zdumieniem, objawia się nam ogrom miłości, którą

otrzymaliśmy od Boga przez całe nasze życie: dzień po dniu, rok po roku... od poczęcia! „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4,10). W zachwycie pogrążamy się w fascynującej, troskliwej i rozbrajającej miłości. Oto, co dzieje się z Elżbietą: „Tak uczynił mi Pan wówczas, kiedy wejrzał łaskawie i zdjął ze mnie hańbę w oczach ludzi” (Łk 1, 25). Po latach ciemności uświadamia sobie, że jest nieskończenie kochana przez Tego, który jest źródłem wszelkiej miłości; i to w sposób, na który nie zasługuje ani nie jest w stanie w pełni docenić, ani nie jest w stanie odwzajemnić: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?” (Łk 1,43). Jak to możliwe, że Bóg tak bardzo mnie kocha? A także, z pewnym zdumieniem i bólem: Jak

mogłam wcześniej tego nie zauważyć? Co ja sobie myślałam?

Każda dobra modlitwa przygotowuje serce do tego, aby wiedziało, o co prosić (por. Rz 8,26) i otrzymać to, o co prosimy. Umieszczenie odrobiny miłości do Boga w każdym szczególe pobożności, dużym czy małym, ułatwia drogę. Traktowanie Jezusa Chrystusa po imieniu, czule, wyrażanie naszego uczucia bez wstydu, przybliży ten moment. Musimy być wytrwali i szybko odpowiadać na małe dotknięcia miłości. „Pamiętać o pięknych i wielkich rzeczach, które Pan uczynił w życiu każdego z nas”, gdyż *modlitwa pamięci* „wiele dobrego czyni sercu chrześcijańskiemu”[4] . Dlatego św. Josemaría w swoim przepowiadaniu zalecał: „Aby każdy z nas rozmyślał nad tym, czego Bóg dla niego dokonał”[5].

Bóg sam wystarczy

Tyle razy Elżbieta wracała do tego, co Pan dla niej zrobił. Jak zmieniło się jego życie! I jak odważna musiała się stać! Od tego czasu wszystkie jej zachowania nabierają szczególnego bogactwa. Ze skromności miesiącami pozostaje w ukryciu, jak to czynili prorocy, by gestami oznaczyć Boskie działanie (por. Łk 1, 24); Nabiera też większej pewności, gdy dąży do celu: „Nie, lecz ma otrzymać imię Jan” (Łk 1, 60). Potrafi także dojrzeć dzieło Boże w swojej kuzynce: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45). Elżbieta zachowuje się jak ktoś, kto kocha Boga całym sercem.

Podobnie w naszej modlitwie powinna być miłość i walka, uwielbienie i zadośćuczynienie, adoracja i prośba, uczucia i rozum. Trzeba odważyć się na wszystkie *litery alfabetu, wszystkie nuty skali muzycznej, całą paletę kolorów, jak*

już się zrozumie, że nie chodzi o spełnianie obowiązku, ale o kochanie z całego serca. Ćwiczenia pobożności, napotkane osoby, codzienne obowiązki ... są takie same jak wcześniej, ale nie są już przeżywane w ten sam sposób. W ten sposób wzrasta wolność ducha, „zdolność i utrwalona postawa do działania z miłości, zwłaszcza w podążaniu za tym, czego Bóg w każdej sytuacji chce od każdego”[6]. To, co wcześniej wydawało się ciężkim obowiązkiem, staje się okazją do spotkania z Miłością. Zwycięstwa nadal kosztują, ale teraz te wysiłki wykonywane są z radością.

W obliczu odkrytej nieskończoności Miłości i nędznego odwzajemnienia ze strony człowieka, serce rozpływa się w głębokiej modlitwie zadośćuczynienia. Pojawia się ból, który zaczyna się od własnych grzechów i prowadzi do osobistej skruchy. Wzrasta przekonanie, że

«Bóg jest wszystkim, ja jestem niczym. I na dziś to wystarczy»[7]. W ten sposób możemy odrzucić tak wiele tarcz, które utrudniają z Nim kontakt. Pojawia się również szczerą, głęboką i wyraźną wdzięczność Panu, która zamienia się w uwielbienie, gdy uznajemy „Go za Boga, za Stwórcę i Zbawiciela, za Pana i Mistrza wszystkiego, co istnieje, za nieskończoną i miłosierną Miłość»[8]. Dlatego warto używać wszystkich *klawiszy serca*. Aby modlitwa była urozmaicona, ubogacająca, aby nie przechodziła przez wytarte kanały; czy uczucie towarzyszy czy nie, ponieważ to, co czym rozkoszujemy się w Bogu, nie jest jeszcze Bogiem: jest On nieskończenie większy.

Rubén Herce

tł. Agnieszka Kania

*Photo by Samantha Gades on
Unsplash*

[1] Franciszek, *Homilia na Uroczystość Bożego Ciała*, 19.06.2014.

[2] Św. Josemaría Escrivá, *Przyjaciele Boga*, nr 296.

[3] *Ibid.*, 307.

[4] Franciszek, *Homilia w Domu św. Marty*, 21.04.2016.

[5] Św. Josemaría Escrivá, *Przyjaciele Boga*, nr 312.

[6] *List Prałata*, 9.01.2018, nr 5.

[7] Św. Jan XXIII, *Il giornale dell'anima*, Edizioni di Storia e Letteratura, Roma, 1964, p. 110. (tł. własne)

[8] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, nr 2096.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/poznac-jezusa-by-poznac-siebie-viii-we-wlasciwym-c/> (26-03-2026)